

POJEDYNEK

DRAMMA WE TRZECH AKTACH

z Francuzkiego

PP. Lockroy i Edmunda Badon,

tłumaczona,

GRANA PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE .

D. 18 LISTOPADA 1832 R.



W WARSZAWIE

NAKŁADEM WYDAWCY

W Drukarni Jana Wróblewskiego

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N° 369.

1833,



Osoby**Aktorowie**

MARJA de ROHAN - MON-
 BAZON, wdowa po He-
 tmanie de Luynes JP. Żuczowska.
 HRABIA de CHALAIS, ulu-
 bieniec Ludwika XIII JP. Piasecki.
 KSIĄŻĘ de CHEVREUSE JP. Jasiński.
 ARMAND de RETZ JP. Jastrzębski.
 DE FIESQUE, Kapitan
 gwardyi Ministra JP. Karasiński.
 DE SUZE } PAŃOWIE JP. Wejnert.
 BALAGNIER } NA DWORZE JP. Swiergocki.
 SOUBISE } LUDWIKA JP. Moszyński.
 Posłaniec Króla JP. Smiatkowski.
 AUBRY, Sekretarz Hra-
 biego de Chalais JP. Buliński.
 Służący Księcia de Che-
 vreuse JP. Lanckoroński.
 Panowie. — Damy dworu. — Straż.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

*Exemplarzy nieopatrzonych moim podpisem pra-
 wnie poszukiwać będą.*

POJEDYNEK.**A K T I.**

*(Teatr przedstawia salę w Luwrze, drzwi w głę-
 bi; z lewej pokoje Króla, z prawej Królowej;*

SCENA I.

CHALAIS *(siedzi trzymając bilet w ręku.)*

AUBRY *(stoi przed nim.)*

AUBRY.

Odpowiedziano mi, że Richelieu ciągle
 jest chory; jednakże nie mogłem go wi-
 dzieć.

CHALAIS.

To dobrze.

AUBRY.

Już od trzech dni Król nie przysłał do-
 wiadycy o jego zdrowie, ta nagła
 obojętność zwróciła uwagę w pałacu Mi-
 nistra.

CHALAIS,

Cóż ztąd?



AUBRY.

Ponieważ Monarcha ostatni raz mówił z nim w sposobie bardzo żywym, zaczyna ją się obawiać niełaski i przypisują to Panu Hrabiemu.

CHALAIS.

Dosyc.

AUBRY.

Bez wątpienia dla tego, aby uprzędzić ciomu grożący.

CHALAIS,

Jakto?

AUBRY.

Gdym przybył do pałacu Kardynała, Pani de Luynes z niego wychodziła...

CHALAIS.

Pani de Luynes! bydz że to może?.... zostaw mię.

AUBRY.

Czy Pan Hrabia będzie na balu u Królowej?

CHALAIS,

Niewiem.... tak.... wrócę bardzo późno.
(Aubry wychodzi gębia.)

SCENA 2.

CHALAIS

Marya u Richelieu? jakiż powód ją tam zawiódł, i jakąż ma powierzyć mi tajemnicę? (czyta bilet który trzymał w ręku.) „Nie bądź na dzisiejszém polowaniu; nim Król powróci, będę się widzieć z tobą.” Czuję jeszcze drżenie jęj ręki gdy mi wcisnęła w dłoń to pismo. Ona, która przez cały rok odpowiadała tylko mojej miłości grzecznością zbyt wyrachowaną; zmienia się tak nagle! Ah! jestem niesprawiedliwy! wtenczas nawet kiedy odrzucała hołdy moich uczuć, czyliżem nie widział też w jęj oczach? ona mię kocha!... Dla czegoż się łudzę tą nadzieją? Ale czas ubiega; Król wkrótce powróci!... to ona!...

SCENA 3.

CHALAIS, KSIEŻNA (Marja) (wchodząc z prawej strony, blada, niespokojna.)

CHALAIS.

Ah Pani, czymże potrafiłem zasłużyć na tyle szczęścia?

K S I E Ź N A.

Postuchaj mię Panie Hrabio. Zapewnie przez życzliwość dla Królowej, dla mnie, rozpoczęłeś walkę z Richelieu.

C H A L A I S.

Ah dla Ciebie, dla Ciebie samėj Pani. Gdyby nie ty, oddałbym ten tytuł ulubieńca Królewskiego tym którzy go zazdroszczą. Nierozważni! nie wiedzą czego pragną. Nazywają to władzą, szczęściem. Dla mnie jedyne szczęście miłość twoja, i podobać się tobie jest jedynym celem moich życzeń.

K S I E Ź N A.

Gdybym też ja przyszła błagać abyś użył téj władzy tak uciążliwej dla ciebie? gdybym prosiła cię o wyświadczenie mi przysługi, łaski.

C H A L A I S.

Mnie prosić o łaskę? ah nie uwodź mię Pani!

K S I E Ź N A.

Tak wzywam Twojej litości. Dowiedz się, że dzisiejszego rana, Pan de Chevreuse, nieszczęściem, zabił w pojedynku P. de Lannaj, siostrzeńca Ministra. Wiadome ci są

straszliwe prawa względem pojedynków, a Richelieu jest nieubłagany: masz łaskę u Króla; proś Go o przytłumienie téj sprawy a przynajmniej o zwłokę; daj Panu de Chevreuse czas do ucieczki i do uniknienia processu, nakoniec ratuj, ratuj go Panie!

C H A L A I S.

Czy to Królowa zajmuje się tak mocno losem Pana de Chevreuse, czyli też?..... Przebacz mi Pani... ale ta trwoga, ta boleść... bezwątpienia moje obawy są niesprawiedliwe.....

K S I E Ź N A.

Panie de Chalais masz moję przyjaźń, ale moje serce powinno być zamkniętém dla ciebie na wszelkie inne uczucia: powinność mi to nakazuje.

C H A L A I S.

Powinność? a jednakże jesteś wdową i panią twojej ręki? Ah! Nie jesteś szczerą. Lepiej było powiedzieć mi, że mam współzalomnika, którego przenosisz nademnie, a niżeli zmyślać, iż się podziela uczucia, które nie istniały nawet.

K S I E Ź N A.

Ah Panie! jakże srogie zarzuty za oka-
Tom I. 6

zywana ci życzliwość! Otóż to nasz los, los biednych kobiet; chwytają jeden wyraz, jedno spojrzenie, udręczają myśl naszą, tłómaczą sobie nasze uczucia, a potem sądzą, że im służy prawo czynienia nam wyrzutów; albo kiedy im się zdaje, że poznali nasze serca, gdy nas jedno wzruszenie zdradziło; oh! natenczas już poklaskują wyznaniu, któremu chęć nasza obcą pozostawała, nie bacząc na to czy ono może zadać cios naszej sławie, albo czy my same ośmieliłyśmy się nawet to wyznanie przed sobą uczynić.

C H A L A I S.

Czyliż Pani ofiarę mojej ręki za obrazę uważasz?

K S I E Ź N A.

Mości Hrabio, czy wiesz że moja jest wolną?

C H A L A I S.

Jakto?

K S I E Ź N A.

Czy wiesz, że słuchając cię nie jestem występna, i czy Pan de Chevreuse nie powinien zajmować wszystkich moich myśli?

C H A L A I S.

Ah tak, wykonana przysięga.....

K S I E Ź N A.

Jest już święta. Od dwóch lat jesteśmy skrycie połączeni — widzisz przed sobą jego żonę.

C H A L A I S.

Żonę!

K S I E Ź N A.

Po śmierci Pana de Luynes, nie chciałam zrazu wejść w nowe związki; ale moja rodzina zniewała mię do tego, musiałam uleść. Pan de Chevreuse, aż dotąd ukrywał to małżeństwo, obawiając się Ministra, który chciał mię połączyć ze swoim siostrzeńcem, tymże samym de Launaj, który tego poranku zginął w tym nieszcześnieśliwym pojedynku.

C H A L A I S.

Jesteś więc jego żoną!

K S I E Ź N A.

Czyliż cię jeszcze Panie zadziwia boleść moja, odmówiszże mi twojej łaski?

C H A L A I S.

Nie, Pani, nie... Stało się, zniknęła nadzieja, trzeba się poddać wyrokowi losu. Nie lękaj się Pani cierpień moich, będą ich umiał zavrzeć w głębi serca. Daleki od użalania się; owszem dziękuję ci

iż wiedząc: że jeden wyraz zniszczy cały urok mojego życia, przedłużyłaś przynajmniej błąd tak drogi... Lecz czyliż pomoc moja może ci teraz Pani być użyteczną? Pan de Chevreuse został w tej chwili przytrzymany.

K S I E Ź N A.

Ah! Richelieu zataił to przedemną. Odprawiając mi swojej łaski, wiedział że ego ofiara mu nie ujdzie. Żadnej już więc nadziei! oh Boże!

C H A L A I S,

Czyliż mię tu nie ma? nie myślałaś więc o mojej pomocy? (*stychać odgłos rogu.*) Król wraca do zamku, rzucę się do nóg Jego. Wiem, że Richelieu jest ulubieńcem Króla; ma wielką władzę nad Jego umysłem, i że prosić Go o uwolnienie Pana de Chevreuse, jest to żądać oddalenia Ministra. Wiem, że tę śmiałość można głową przyptać, nie lękam się tego, poświęciłem ci moją spokojność, moje szczęście; dotączę teraz i życie... żegnaj cię pani (*chce odejść.*)

K S I E Ź N A.

Oh wstrzymaj się Panie Hrabio, nie zo-

stawiaj mię z tą okropną myślą, że będę przyczyną twojej zguby. Twoja mowa, twoje spojrzenia, wszystko mi śmierć daje. Cóż ci mam powiedzieć? mego męża czeka śmierć okrutna; mego męża, i gdy błagam dla niego o łaskę, dopętlam tylko najświętszego obowiązku.

C H A L A I S.

Tak Pani, któżby śmiał to naganiać? a prócz tego czyliż to nie on potrafił ci się podobać przez swoje starania?

K S I E Ź N A.

Tak jest, tak Hrabio.

C H A L A I S.

Czyliż nie on odniósł nad nami pierwszeństwo?

K S I E Ź N A (*jakby sama do siebie.*)

Nie byłś Hrabio u dworu.

C H A L A I S.

To tylko usłyszeć chciałem.

K S I E Ź N A (*z żywością.*)

Nie nie powiedziałam, coby ci dawało prawo sądzić....

C H A L A I S (*z żywością.*)

Oh nie lękaj się Pani! twoje słowa są tu, tu w mojem sercu, i nie wyjdą nigdy. Żegnaj cię Pani (*wchodzi do Króla.*)

SCENA 4.

K S I E Ź N A (*sama*).

Wydałam mimo chętnie moją tajemnicę. Nieszczęśliwa! ośmielił się jeszcze stanąć przed nim? Ah jego serce jest wspaniałym, szlachetnym, on nie nadużyje wyznania wydartego mojej słabości, a którego na przyszłość żaden wyraz nie potwierdzi. Jego uprzedzającą grzeczność z większą jeszcze obojętnością przyjmować będę, i unikać nadal jego obecności... Może to ukróci jego dni, bo mię kocha całą siłą swój duszy, a ja!... ah taka miłość byłaby szczęściem mojego życia! Nic nie słysząc? Czyliż mu się powiedzie, a gdyby miał zginąć dla mnie! Nie powinnam była wystawiać nikogo na niebezpieczeństwo, należało mi samą rzucić się do nóg Króla... Boże! Boże! Zdawało mi się... nie... a. bal wkrótce się ma rozpocząć.

SCENA 5.

K S I E Ź N A, DE FIESQUE, BALAGNIER (*wchodzą głębia*).DE FIESQUE (*do Balagnier*).

Zbyt wcześnie przychodzimy. Ah prze-

Bacz, piękna damo, nie postrzegłem Cię. Nie spodziewaliśmy się tak przyjemnego spotkania, ale ponieważ Ciebie Pani pierwszy widziemy, możemy się teraz nazwać najszczęśliwzemi z tych wszystkich którzy dziś będą na wieczorze u Królowej.

B A L A G N I E R.

A chociaż cała noblessa Francji znajdować się na nim będzie. Bal u dworu jest to wypadek nadzwyczajny.

K S I E Ź N A.

W istocie.....

D E F I E S Q U E.

Mówią, że nawet sam Król zaszczycić goraczy.

K S I E Ź N A.

Nie wiem... tak... przyrzekł...

B A L A G N I E R.

To nadaje postać jakiejś uroczystości temu dworowi tak smutnemu od czasu jak Richelieu jest ministrem.

D E F I E S Q U E.

I trzeba było choroby Kardynała, aby się zabawić można.

K S I E Ź N A (*n. s*).

Nic, jeszcze nic.

B A L A G N I E R.

Obawiam się na honor, aby minister nie pomieszał naszych zabaw. Widziałem właśnie oficera z jego straży wchodzącego do Króla z jakimś zleceniem.

K S I E Ź N A. (n. s.)

Wszystko stracone!

B A L A G N I E R.

Szczęściem obecność twoja Pani i te przygotowania zapewniają nas. *(Słychać mocne dzwonięcie w pokojach na lewo.)*

K S I E Ź N A.

Dzwoniono.

D E F I E S Q U E.

Pani zdajesz się cierpiącą.

B A L A G N I E R.

W istocie nie uważaliśmy téj niespokojności, tego wzruszenia...

K S I E Ź N A.

Oh to nic... lekka słabość... znużenie po tylu przygotowaniach do téj uroczystości. Królowa myślała tylko o przyjemnościach halu.....

D E F I E S Q U E.

A tobie Pani zostawiła jego kłopoty.

K S I E Ź N A.

Tak.. tak właśnie; ale nic nie będzie za-

pomniane; mam nadzieję, dołożyłam wszelkich starań (n. s.) Oh ileż cierpię.

S C E N A 6.

POPZEDZAJĄCY, POSELANIEC KRÓLA *(wychodząc z pokojów na lewo.)*

!POSELANIEC *(z listem w rękę)*

Najjaśniejszy Pan rozkazał to pismo wręczyć tobie Pani *(oddaje list i wychodzi.)*

K S I E Ź N A *(otwierając list z niespokojnością.)*

Przebaczenie! Ah Hrabio de Chalais! tobie wszystko będę winna!

D E F I E S Q U E *(z cicha do Balagnier.)*

Cóż to znaczy? *(głośno).* Jako Pani! oddalasz się będąc tak cierpiącą? pozwól abym przywołał kogo, albo jeżeli Pani raczysz pozwolić, ja sam...

K S I E Ź N A.

Nie, moi panowie, nie to niepotrzebne: czuję się byż teraz zupełnie zdrową; zupełnie, upewniam. Za chwilę zobaczymy się na balu, i pewną jestem, że okażę się na nim przyjemniejszą jak tutaj. Panie de Fiesque, drogo opłacisz grzeczność twoją; z Panem pierwszego menueta tańczyć będę; żegnam panów, do widzenia za chwilę.

SCENA 7.

DE FIESQUE, BALAGNIER.

DE FIESQUE.

Co myślisz o tój nagłej zmianie?

BALAGNIER.

Do kata, to samo co i ty o nięj sądzisz? Cós się knuje przeciw kardynałowi, i ten bal dany tak niespodzianie zdaje się być uroczystością radości z jego upadku. Tobie by to nie najprzyjemnięj było, zwłazsza teraz kiedy cię mianował kapitanem swojej gwardyi.

SCENA 8.

DE SUZE, DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie.

DE SUZE.

Witam cię de Fiesque. No cóż tam słychać u naszego Richelieu?

DE FIESQUE.

Niewielebym ci mógł powiedzieć. Ale ty de Suze opowiedz nam szczegóły pojedynku tego rana między Księciem de Chevreuse i P. de Launaj. Mówią, że się zakończył pomyślaic, i że de Launaj dostał śmiertelne pchnięcie. Czy nie żyje?

DE SUZE.

Tak jakby nie żył i lekarz przyjął na siebie zakonczenie jego boleści.

DE FIESQUE.

A Maubreuil jego sekundant czy niepomiścił się za niego? to dzielny człowiek.

DE SUZE.

Ale miał z dzielniejszym od siebie do czynienia, Armand de Retz, jednemu pchnięciem na miejscu go zostawił. Szala przechyliła się na stronę de Chevreuse. Zwycięstwo zupełne.

BALAGNIER.

A to djabeł cały ten młody Armand. W wieku w którym ledwie zdolny przyjmować rozkazy, a odbył już trzeci pojedynek w tym miesiącu. Ale co za szaleństwo, przychodzić wieczór do Luwru, dopomógłszy rano wyprawić na tamten świat siostrzeńca Kardynała.

SCENA 9.

DE SUZE, ARMAND, DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie.

ARMAND (*wchodzi wesóły.*)

Jak się masz de Suze, jakżeś ładny dzisiaj! rozwinięty jak róża! A twoja kocharnia

ka? ta okrutna, ta nieludzka, nie złożyłaż jeszcze swojej broni przed tym pięknym czołem, temi wąsikami? można umrzeć dla ciebie z miłości!

DE FIESQUE (*cichym głosem.*)

Strzeż się Armand, powietrze Luwru dziś ci nie służy. Poczekaj przynajmniej aż de Launaj wyzdrowieje albo pochowanym zostanie, bo Richelieu...

ARMAND:

Dajże mi pokój proszę cię z twoim Richelieu: właśnie przed chwilą wygwizdałem go.

DE FIESQUE.

Co wygwizdałeś go! jeszcze ci tylko tego nie dostawało.

ARMAND.

Tak jest! czyliż nie wiesz, że on ma manią być pisarzem? Nagle poznał w sobie talent dotąd ukryty, iż się urodził poeta. (*wszyscy się śmieją.*) Jest to szczęście dla Francji i dla nas. Jeżeli w dzień lękamy się jego władzy, przynajmniej wieczór za własne pieniądze wygwizdać go możemy. Właśnie powracam z teatru przedstawiano sławną Miramę, którą sądził arcydziełem,

tymczasem, upadła, ale to kompletnie. Gwizdałem z największą rokoszą, a parter domagał się Cyda.

SCENA X.

DE SUZE, ARMAND, SOUBISE (*wchodzi z głębi*)
DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie (*później*)
CHALAIS (*z lewej strony*).

SOUBISE.

Wielka nowina, panowie; ale nowina stanowcza, która jutro potwierdzi się niezawodnie. Richelieu dysgracyonowany.

Wszyscy.

Co mówisz?

ARMAND (*śmiejąc się.*)

Ah to by było przedziwnie!

DE FIESQUE.

Otóż Hrabia powraca od Monarchy, może nam powiedzieć... Cóż myśleć o nowinie, która biega w tej chwili, Mości Hrabio czy prawda, że pierwszy Minister został uwolniony?

CHALAIS.

Tak mówią, ale ja tyle wiem o tém co Panowie (*siada w krzesła ze strony lewej.*)

DE SUZE (*cicho do innych.*)

Milczy, niełaska jest pewną.

Tom I.

ARMAND (*trzępiotowato.*)

Chwała Bogu, uwolniliśmy się przecię od niego. Ten przekłety Richelieu szkodził nam w każdym względzie. Wyobrażcie sobie, że od kilku dni, kochanką jego jest najpiękniejsza kobieta Paryża.

DE SUZE.

Chcesz zapewne mówić o młodej Ninon de Lenclos; ale mylisz się. Ona odrzuciła 100,000 talarów ofiarowanych jęj przez ręce Maryj Delorme.

ARMAND.

Nie o nięj mówię.

S O U B I S E.

Aha, to zapewne o własnej niy jego siostrzenicy.

ARMAND.

Nie, wcale nie ta.

DE FIESQUE (*wskażując na prawo.*)

Przecięż nie...

ARMAND.

Nie... nie... wcale nie.

DE SUZE.

I ta nie?... musimy ją przecię wyua-
leżć.....

S O U B I S E,

Znam ją, to jedna z muz teatralnych...

BALAGNIER.

Nie, raczję Parabère albo Lisieux.

DE SUZE.

Albo ta piękna niegdys d'Aumont... ale to wszystko stare wspomnienia.

S O U B I S E,

Może Châtillon, która go ani na krok nie odstępuje.

DE SUZE.

Albo Pardaillon, ta piękność zachwycająca, która aby mu się przypodobać opuściła Monbrizons.

ARMAND (*który każde imię liczył na palcach.*)

Szczęśliwy człowiek, dziewięć piękności mu naliczono, a jeszcze nieodgadniono tēj o której mówię.

BALAGNIER.

Ale któż jest nakoniec?

(*Chalais przybliża się z ciekawością.*)

DE FIESQUE.

Panowie przez litość, dajcie mu pokój. Pewno głupstwo jakie usłyszemy, on już dziś ma w głowie.

ARMAND.

De Fiesque, bądźszże ty milczał, albo każesz nam wierzyć, iż tu idzie o twoją żonę. (*śmiej ogólny.*)

DE FIESQUE.

Do kroć set... (*De Suze śmiejąc się uspokaja go*)

ARMAND. *(wszyscy zbliżają się do niego.)*
No, ale przyrzekacie mi tajemnicę, nie
chciałbym skompromitować?...

DE SUZE.

Bądź pewnym naszego milczenia.

ARMAND.

A więc, moi panowie, znacie wszystkie
Panią de Luynes?

CHALAIS *(przebiegając żywo scenę idzie prosto
do Armand.)*

Pani de Luynes? Jesteś tego pewny?
(wszyscy się oddalają.)

ARMAND.

Mości Hrabio, za górną przemawiasz;
jednakże, powiem ci, że dziś nawet, wi-
działem ją potajemnie wchodzącą do pa-
łacu Ministra.

CHALAIS.

I to są wszystkie dowody aby kazić jej
honor; czy wiesz Pan, jaki powód zapro-
wadził ją do jego pałacu?

ARMAND.

Nie jestem z nią w tak wielkiej poufa-
łości jak Pan Hrabia.

CHALAIS.

Dowiedz się, iż błagała o łaskę dla...
jednego z swoich krewnych.

ARMAND.

Tak, i w ten sposób że jej nie odmówio-
no. *(śmiejąc powzeczny.)*

CHALAIS.

Ah! to nadto! a ponieważ tu nikt nie śmie
bronić kobiety, nie śmie pomścić się jej
sławy najniegodniej spotwarzonej, przeto
ja mówię ci że kłamiesz.

ARMAND.

Piektło!.. żądam zadosyć uczynienia.

CHALAIS *(porywając szpadę.)*

Jestem gotów.

ARMAND *(podobnież)*

Chętnie!

DE SUZE *(oddalając wszystkich)*

Panowie usuńcie się.

DE FIESQUE *(wchodząc między nich.)*

Co czynicie, w pałacu Monarchy, prawie
pod okiem Króla.

Wielu z Panów.

Wstrzymajcie się! *(rozdzielają ich.)*

CHALAIS.

A więc jutro rano, ó szóstą, w Pré aux
Clercs.

ARMAND.

Gdzie chcesz, abym tylko na pięć minut
uczul twoją szpadę przeciw mojej.

CHALAIS.

Będziemy bić się przed wschodem słoń-
ca, aby jego piękna twarz nie była wy-
stawioną na działanie słoneczne.

DE SUZE *(z cicha do Armand.)*

To cię nauczy być baczniejszym w two-
7*

jój obmowie. Trzeba wiedzieć do kogo się mówi.

SOUBISE (*z cicha do Armand.*)

To cię poprawi.

ARMAND.

Za jedną cnotę dworską, dwóch na raz, na honor to za wiele, sami przyznajcie.

SCENA XI.

DEFIESQUE, CHALAIS CHEVREUSE, DESUZE,
ARMAND, SOUBISE, BALAGNIER.

CHEVREUSE (*wchodząc głębią*)

Ah znajduję cię nareszcie, Mości Hrabio!

Wszyscy.

Chevreuse!

ARMAND.

Jakżeś u kata wyostał się z pod straży, z więzienia?

CHEVREUSE.

Zapytaj mojego uwolniciele Pana de Chalais, który otrzymał dla mnie łaskę Monarchy. Jakaż mi radość sprawiasz nadspodziewaną! w jednej godzinie przechodzę z ciemnego i ponurego lochu, do świetnych salonów balu. Życie i śmierć tobie poświęcam; i tego tylko się obawiam, że nie będę mógł nigdy wypłacić ci się z mojego długu.

(Balagnier wychodzi głębią)

DEFIESQUE.

Panowie, sale Luwru napełniają się gośćmi: będziemy mieli prześliczne kadryle. Królowa i pewna ilość dam przywdziały kostiumy bogiń Mytologii; widok będzie zachwycający.

CHALAIS (*sam na przodzie*)

Mógłżem pozwolić znieważać ją? nie, moją powinnością była jój obrona; i Armand drogo potwarz swoją przypłaci.

CHEVREUSE (*który rozmawiał z innymi, przychodzi z żywością do Chalais.*)

Dzięki Niebu! drogi przyjacielu cóżem usłyszał; jutro bijesz się z P. Armand, jakżem szczęśliwy żem przybył dosyć wcześnie aby ci służyć za sekundanta.

CHALAIS.

Dziękuję ci Książę, dziękuję. De Suze, towarzyszyć mi będzie.

CHEVREUSE.

Trzeba ci dwóch sekundantów; Armand jest pierwszym między pojedynkującymi się; jego śmiałość i szczęście uczyniły go sławnym.

CHALAIS.

I cóż to znaczy, mam nadzieję, że jutro los mi sprzyjać będzie, zatrzymaj więc twoją wspaniałą pomoc...

C H E V R E U S E ,

Hrabio, czyliż możesz odrzucić ją bez obrazu, gdy ci życie winien. Czyliż nie uciekałem się do twojej pomocy? Dusza moja przejęta tém dobrodziejstwem zaciągnęła dług święty, nie odbieraj mi nadziei wyptacenia ci się choć w części. Armand do jutra, jestem sekundantem Hrabiego de Chalais.

A R M A N D .

Jak ci się podoba Księżę. Wiesz jakim ci usłużył dzisiejszego rana, złą obrateś stronę. (*mówi do Soubise i jednego z panów.*)

C H E V R E U S E .

To nam jutrzejszy dzień dowiedzie. Ah de Suze, opowiedz że mi przyczynę tej kłótni. (*Muzyka w salonach słyszeć się daje i trwa aż do końca aktu.*)

S C E N A XIII.

DE FIESQUE, CHALAI, KSIĘŻNA, CHEVREUSE,
DE SUZE, ARMAND. SOUBISE.

K S I Ę Ż N A (*wchodząc głębią.*)

Panie i panowie bal się rozpoczyna. Panie de Fiesque, mamże ja cię szukać.

C H A L A I S (*cicho do Księżnej*)

Dotrzymałsem ci słowa pani?

S C E N A XIII.

CHALAI, DE FIESQUE, KSIĘŻNA, BALAGNIER,
CHEVREUSE, DE SUZE, ARMAND, SOUBISE.

B A L A G N I E R .

Soubise miał słuszność. Oddalenie Ministra już nie jest tajemnicą; Królowa w tej chwili wszystkim to oznajmiła.

T ł u m p a n ó w .

Niech żyje Król!

D E F I E S Q U E .

Żegnam cię stopniu kapitana.

C H E V R E U S E .

Istotnie, dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem prawdziwego szczęścia. Ponieważ wszyscy teraz jesteśmy uwolnieni od tego przekłętego Richelieu, panowie, pozwólcie przedstawić sobie Księżnę de Chevreuse.

(Zadziwienie.)

A R M A N D ,

Co mówisz? twoja żona?

C H E V R E U S E .

Już od dwóch lat, jakto Armand, nie domyśliłeś się tego?

A R M A N D .

Nie, w istocie przyjinił moje najszczerze powinszowanie (*do de Suze i innych.*) Nie zazdroścę mu bynajmniej.

CHEVREUSE (*zbliżając się do Chalais.*)

O której godzinie jutro?

CHALAIS.

Ale, pozwól mi nie wystawiać cię na niebezpieczeństwo...

CHEVREUSE.

Cicho! moja żona nas podsłuchiwa; kocha mię szalenie, a gdyby się najmniejszej rzeczy domyśliła....

DE SUZE (*cicho do Armand i innych.*)

A ja, właśnie w téj chwili chciałem opowiedzieć mężowi powód kłótni!... Na honor, tutaj zawsze mylić się trzeba.

SCENA XIV.

POPREDZAJĄCY i POSŁANIEC KRÓLA,

(*wychodząc z lewej.*)

POSŁANIEC.

Król wzywa swojego pierwszego Ministra, Pana Hrabiego de Chalais.

DE FIESQUE (*do Balagnier.*)

Omyliliśmy się w naszej rachubie; ktoby był kiedy pomyślał, że jeden Hrabia de Chalais?.. (*głośno*) Hrabio, racz przyjąć moje najszczerze powinszowanie: jestem najszczęśliwszy że nagrodzono nakoniec tak wielkie i prawdziwe zasługi...

(*Wszyscy się kłaniają. Chevreuse i de Suze ścisną rękę de Chalais, inni mu winszują.*)

ARMAND (*na przodzie sceny, u. s. wesóło.*)

Niech mię kaci porwą, jutro w pojedynku zobaczą czyli kawałek pergaminu i nowy tytuł, mogą odwrócić koniec dobrój szpady.

CHALAIS (*do Armand. którego ciągle uważał*)

Nowe moje położenie nie zmienia nic pomiędzy nami; a ponieważ będziesz przymuszony opuścić Francję, jeżeli ci los sprzyjać będzie, tego wieczora przyszlę ci list bezpieczeństwa.

ARMAND (*klaniając się.*)

Jaśnie Wielmożny Pan Minister może być pewnym, że wszystkich sił użyję, aby mi stał się potrzebnym.

(*Chalais zatrzymuje się chwilę przy wejściu do gabinetu Króla i spogląda na Armand i Księżnę. Wszyscy odchodzą. Zastona spada.*)

A K T II.

(Teatr przedstawia salę w pałacu Hra: de Chalais; po lewej drzwi prowadzące do zbrojowni, w głębi zegar gotycki; po lewej zegaru szerokie okno przez które widzieć można cały fronton Lwru oświetlony; po prawej zegaru drzwi głównego wejścia.)

SCENA I.

AUBRY, (w głębi) CHALAIS (pisze przy stoliku, na którym stoją dwie świece zapalone. Zegar uderza piętą.)

CHALAIS.

Już piąta! dzień ukazywać się zaczyna. (wyjmuje z zanadru pudełko, całuje pokilkakroć to co się w niem znajduje i przywiązuje do listu, który właśnie złożył) Aubry!

AUBRY.

Panie!

CHALAIS (wskazując list który bierze ze stołu.)

Ten list do mojej matki (pokazując pakiecik) ten, do osoby, której nazwiska nigdy nie wymienisz, do Pani de Chevreuse. Składam to wszystko tutaj (otwiera małe pudełko stojące po lewej widzów.) Klucz biorę z sobą. Gdybym dziś wieczór nie powrócił, rozbijesz tę szkatułkę, i to co w sobie zawiera oddasz podług adresu; ale tylko osobom wskazanym, do rąk własnych.

(31)

AUBRY.

Rozumiem.

CHALAIS.

Ah zapomniałem listu bezpieczeństwa dla Armand (podpisuje papier i chowa go przy sobie) Każ osiodłać najlepszego konia; a nade wszystko głębokie zachować milczenie, żeby nie obudzić mojej matki.

AUBRY.

Wszystkie rozkazy będą wypełnione...

CHALAIS.

Zostawisz wielkie drzwi otwarte, wyjdę niedługo.

AUBRY.

Czy sam?

CHALAIS.

Tak jest.

AUBRY.

Gdybym śmiał prosić o pozwolenie towarzyszenia? Pan Hrabia wie, że umiem milczeć, a może potrzebować kogós.

CHALAIS.

Nie, mój przyjacielu, dziękuję ci za twoją gorliwość. Jakżeś wzruszony! czyliż to pierwszy raz widzisz mię wychodzącego o tej porze? Śmiało Kochany Aubry, porzuć myśli dziecinne. Idź.

(kładzie na stole odpasany szpadę)

Tom I.

S

S C E N A II.

C H A L A I S.

Bal jeszcze nie ustaje. Cieszą się z upadku kardynała, tak jakby się i z mojego cieszyli. Ona jest tam, może myśli o mnie, teraz bowiem już mi nie wolno powątpiewać o jej miłości. Godzina się zbliża (*idzie do zbrojowni, wnosi pistolety i kładzie je na stole*) a przyrzekłem kochanemu de Suze że wstąpię po niego. Chevreuse pewno tam na mnie oczekuje; nie mogłem się od niego uwolnić. Wczoraj byłbym przelał wszystką krew aby otrzymać jedno wyznanie: dla czegoż dziś nie dostaje czegoś do mojego szczęścia? Ah bo pomiędzy nami jest tama, która skruszyła wszystkie moje nadzieje! Mówi, że mię kocha, ale należy do męża. Tak kupił ją od rodziny z duszą i ciałem; wdzięki, miłość, wszystko mu sprzedano, a ona chce aż do śmierci sprzedaż dochować. Smiechu godne postanowienie! Czyliż życie dotrzymuje kiedy swoich przyrzeczeń. Wchodzimy na świat pełni nadziei; rzucamy się radośni ku uśmiechającej się przyszłości; ale za każdą do-

bą znika złudzenie, rokosz ulata, rzeczywistość staje przed naszymi oczyma, i w dwudziestym piątym roku zostajemy sami, wywiedzeni z błędu, i pożerani żądzą szczęścia, której nigdy się nie przytłumi (*słychać lekkie pukanie do drzwi na lewo*). Któż to puka?

S C E N A III.

C H A L A I S, A R M A N D (*ukazując się we drzwiach*)A R M A N D (*wchodzi trzymając pistolety w rękę*.)

To ja, Panie de Chalais.

C H A L A I S.

Cóż to znaczy? (*wskazując zegar*.) Dopiero kwadrans na szóstą, a godzina szósta jest umówioną między nami. Czy obawiasz się żebym się nie spóźnił?

A R M A N D.

Oh Mości Hrabio, niczego się nie obawiam. Nie, wiem dobrze iż o naznaczonej godzinie znalazłbym cię w miejscu umówionem ze szpadą lub pistoletem w rękę, gotowego kazać mi drogo okupić moją nierozważną mowę, gdybym ci tylko zostawił czas do tego.

C H A L A I S.

Dla czegoż więc te odwiedziny? Jeszcze trzy kwadranse.

ARMAND.

Wiem o tém i właśnie to mię tu sprowadza.

CHALAIS.

Jakto?

ARMAND.

Gdy szósta wybije, ani jednej sekundy nie będę miał dla ciebie Mości Hrabio.

CHALAIS.

Cóż to znaczy?

ARMAND.

Że o tej godzinie mam równie ważne zatrudnienie, które nie podobna mi załatwić w témże samém miejscu; a dotychczas nie wynalazłem sposobu aby w dwóch miejscach byż o jednémże czasie.

CHALAIS.

Aha, jeszcze jedno spotkanie.

ARMAND.

Tak jest.

CHALAIS.

Uspokój się. Sądzę, że w każdym przypadku jednemu z nich uchybisz.

ARMAND (z uśmiechem.)

Ja mam więcej ufności jak Pan Hrabia, i dla tego chciałbym wszystko pogodzić.

CHALAIS (z niecierpliwością.)

Panie Armand ja ciebie pierwszy wyzwam: drugi niech zaczeka.

ARMAND.

Bez wahania byłbym mu to przełożył, gdyby ta sprawa była tylko z prostą śmiertelną; widzisz Panie Hrabio, jest to rendez-vous miłosne, do bóstwa olimpu zwróciłem moje prośby; raczyła ich wysłuchać, a bogini, jakkolwiekby małą była, nie stworzona do czekania. Szczególniej ta, którą tyle hołdów otacza! jest to biała Phoebe, która wpośród grona Nymf, jaśniała tak świetnym blaskiem na tym zachwycającym wieczorze.

CHALAIS.

Nie życzę sobie poznać ją.

ARMAND.

To do twojej woli Mości Hrabio; prócz tego cały dwór jutro o tém wiedzieć będzie.

CHALAIS.

Przykroby mi było rozerwać tak przyjemną chwilę, lecz gdyby mi się niepodobało zmienić godzinę naszej walki...

ARMAND.

Byłbym posłuszny jego rozkazom; ale to byłoby prawdziwem okrucieństwem. Tém bardziej, że jest to przysługa którą w podobnym przypadku z ochotą wyświadczyłbym z mojej strony P. Hrabiemu.

CHALAIS.

A więc idźmy!

ARMAND,

Tego się spodziewałem po twojej wspa-
niałomyślności.

CHALAIS (*oddając mu papier.*)

Oto masz list bezpieczeństwa P. Armand.

ARMAND (*czytając.*)

Czybyś Pan Hrabia nie raczył tu dwóch
nazwisk położyć? Może moja bogini ze-
chce osądzać cierpienia mojego wygnania
a ponieważ ma męża...

CHALAIS.

To do niego samego należy. Jakaż broń?

ARMAND.

Hrabio, masz wolny wybór.

CHALAIS.

Zostawiam go Panu.

ARMAND.

Dla mnie to wszystko jedno.

CHALAIS.

A więc na koniu.

ARMAND.

Dobrze.

CHALAIS.

Na szpady i na pistolety.

ARMAND

Mam jedno i drugie.

CHALAIS.

Dopóki jeden z nas dwóch nie polegnie.

ARMAND.

Jako?

CHALAIS.

Czy taka walka zdumiewa cię?

ARMAND.

Nigdy jej nie proponuję, lecz przyjmuję
zawsze.

CHALAIS.

Idźmy.

SCENA IV.

AUBRY, CHALAIS, ARMAND.

AUBRY (*cicho do Chalais.*)

Jakaś dama zamaskowana, chce konie-
cznie mówić z Panem Hrabią.

CHALAIS.

Dama!

ARMAND.

I cóż Mości Hrabio?

CHALAIS,

Chwilę tylko.

SCENA V.

POPREDZAJĄCY, KSIĘŻNA

(*Zamaskowana, ubrana w czarném domino, po-
strzegłszy Armand chce wyjść.*)

ARMAND (*kryjąc swoją broń pod płaszcz*)

Ah Pani, ja to powinienem się oddalić
(*do Hrabiego uśmiechając się, z 'cicha.*) Jesteś
szczęśliwszym odemnie Mości Hrabio, po-

winienem się poświęcić. Uspokój się nie będę już nalegał. Bądź szczęśliwy teraz... będę umiał nim być później... *(wychodzi.)*

SCENA VI.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

KSIĘŻNA *(zrzucając maskę)*

To ja.

CHALAIS.

Co widzę! Ah jeżeli to sen, przez litość nie przebudzaj mię, nie odbieraj mi mego szczęścia.

KSIĘŻNA.

Nierozsądny, mówisz o szczęściu, a nie widzisz śmierci przed sobą! Uciekaj! Richelieu pozyskał na nowo łaskę Monarchy!

CHALAIS.

Richelieu! To niepodobna; widziałem Króla na balu, a Jego przyjęcie...

KSIĘŻNA.

Czyliż Go nie znasz? Richelieu powziąwszy wiadomość o niełasce kazał się zanieść do Luwru i czekał na Króla w jego gabinecie. Jedno słowo zmieniło cały stan rzeczy.

CHALAIS.

Bydźże to może!

KSIĘŻNA.

Ten wypadek jest jeszcze tajemnicą; nikt

o nim nie wie u dworu; Królowa tylko sama dowiedziała się o tém w téj chwili. Wzięła mię na stronę i wyjawiała wszystko; biegnę do sali balowej napróżno szukałam ciebie Panie lub twojego przyjaciela de Suze, aby cię kazać ostrzedz, nie było z was żadnego. Nie wiedząc komu zaufać, z obawy abym nieprzyjacielowi nie wydała tajemnicy, spieszę do gabinetu Królowej porywam ten płaszcz, maskę i opuściłam wszystko, ażeby ci życie ocalić.

CHALAIS.

Jesteś Aniołem dobroci! Ale czegoż się mam obawiać? Moje dwugodziane ministerstwo nie zaszkodziło nikomu, i owszém wyświadczyło komuś przysługę.

KSIĘŻNA.

Ale minister obwinia cię o zdradę kraju o tajemny spisek z Królową, względem osadzenia Księcia Orleanu na tronie.

CHALAIS.

To jest potwarz niegodna! trzeba na to dowodów.

KSIĘŻNA.

Dowodów? Niezrozumiałeś mię Hrabio? Richelieu cię oskarża, i ty mówisz o do-

wodach. On chce twojej głowy, i jeżeli się ucieczką nie ocalisz, mieć ją będzie.

CHALAIS.

A więc niech przyszłe po nią!

KSIĘŻNA.

Oh ty nie tak myślisz, wszakże prawda, to nie jest twoje ostatnie postanowienie? Mówisz to tylko aby mię udręczyć; ja to bowiem pogrążyłam cię w przepaść, a ty nie chciałyś mię zostawić w tej wiecznej męczarni; oh! to byłoby zbyt okropnie. Ja ci nigdy nic złego nie uczyniłam; oh! ty nie myślałaś o tém coś powiedział.

CHALAIS.

Marjo!.....

KSIĘŻNA.

Nie, nie myślałaś. Karetka czeka cię na dole, a Królowa wysłała naprzód umyślnych aby ci ułatwić i ubezpieczyć ucieczkę.

CHALAIS (*patrzac na zegar*)

A więc, niech powóz jedzie i czeka na mnie u bramy Nesle; za godzinę tam będę.

KSIĘŻNA.

Za godzinę! dla czegoż to opóźnienie? za godzinę ucieczka będzie niepodobną. Dzień ukazywać się zaczyna; ze wschodem słońca zostaniesz przytrzymany. Jedź natychmiast, albo zginiesz.

CHEVREUSE (*za sceną*)

Chalais, kochany Chalais! (*Księżna w osłupieniu*) Gdzież on jest?

KSIĘŻNA.

Mój mąż!

CHALAIS.

Chevreuse!.... Gdzież cię ukryć? tam, w tym gabinecie... Pójdź nie lękaj się niczego.

(*Bierze Księżnę za rękę i wprowadza ją do gabinetu niewzruszoną i przejętą drżeniem.*)

SCENA VII.

CHALAIS, CHEVREUSE.

CHEVREUSE

Założę się, że śpi... Ah omyliłem się.

CHALAIS.

Mości Książę, zdaje mi się że to nie tu było...

CHEVREUSE.

Miejsce zejścia się? to prawda; przebaczyć mojej niecierpliwości; chciałem ci dać dowód, że się nie spóźnię. Jestem na twoje rozkazy: ten dzień jest najszczęśliwszym w moim życiu, ponieważ użyję mojej szpady dla twojej usługi.

CHALAIS.

Mów ciszej, przez litość! (*Chevreuse spo-*

gląda nań zdziwiony.) Pokoje mojej matki są blisko; mogłaby nas usłyszeć.

CHEVREUSE *(mówiąc cicho.)*

Masz słuszność; ta biedna hrabina, na cóż ją niepokoić; nie możesz być dosyć ostrożnym. To tak jak ja z moją żoną; gdybyś wiedział z jaką mi trudnością przyszło ukryć przed nią całe to zdarzenie. Szczęściem, wymknąłem się z balu wcześniej tak że tego nie postrzegła; prócz tego, ma przepędzić noc całą przy królowej, niepodobna aby mogła najmniejsze powziąć podejrzenie. Czarownicy wieczór! byłeś jego bohaterem Panie Hrabio; twoje imię było we wszystkich ustach: wszyscy pragnęli cię widzieć, winszować, twoje rządy zaczynają się balem.

CHALAIS

Mogą się skończyć wkrótce.

CHEVREUSE.

A niech Bóg uchowa! będą długo trwały, jesteś bowiem kochanty i twoja władza nie obudzi zazdrosnych.

CHALAIS *(którego niecierpliwość i niespokojność wzrastała co chwilę.)*

Przebacz Mości Księżę, mam jeszcze wydać niejaki rozporządzenia...

CHEVREUSE,

Nie przeszkadzam, proszę nie zważaj na mnie; czyn tak, jakby mię tu nie było. *(Chalais widząc że Chevreuse nie odchodzi, siada przy stole i udaje jakby pisał, Chevreuse także siada; chwila milczenia.)* A propos, jakąż broń wybierasz?

CHALAIS.

Jeżeli zgodzisz się ze mną, będziemy się bili z konia, na szpady i pistolety.

CHEVREUSE *(wstając.)*

Bardzo chętnie; to daleko weselej, więcej życia; pojedynek taki podobny do utarczki kawaleryj. *(ogląda na stole broń Hrabiego)* A dla Boga! wszakże to szpada balowa. Jedno pchnięcie silnej dłoni skruszy ją w powietrzu: patrz, jabym ją sam złamał, przecież masz dwadzieścia lepszych w twojej zbrojowni *(chce iść do gabinetu.)*

CHALAIS *(z żywością.)*

Ta mi najlepsza do ręki; daleko lżejsza. Idźmy, proszę cię, jużem wszystko ukończył.

CHEVREUSE.

Do kroćset katów; ja nie ścierpię abyś ty twoje życie wystawiał na widoczne niebezpieczeństwo z taką bronią. To jest moja powinnością *(postępuje krok ku gabinetowi.)*

CHALAIS (*zatrzymując go.*)

Mości Książę, godzina upływa, trzeba jechać.

CHEVREUSE (*spoztręgłszy maskę na ziemi leżącą.*)

Ah to co innego! nie widziałem... (*uśmiechając się*) Tak, tak, ta szpada jest wyborna. A potem, de Suze pożyczycy nam innej; wstąpię do niego (*podejmuje maskę*) i ja ci sam wybiorę (*probuje maskę*). Musiało ci być przykro w tej masce; trochę za mała. (*przypatrując się.*) Zdaje mi się żem cię widział tańczącego w kadrylu Mytologicznym. (*mówiąc głośniej i patrząc na gabinet*) Czy nie masz ty czasem sukni białej z ozdobami?.. (*Chalais daje mu znak ręką.*) Tak, tak, mówmy ciszej, twoja matka mogłaby nas usłyszeć.

CHALAIS.

Ah pójdźmy, pójdźmy.

CHEVREUSE.

W istocie, jestem niedelikatnym, natrętnym nawet! wchodzić o piątej godzinie zrana bez zameldowania; jakś się musiał na mnie gniewać! Będę cię czekał na placu Henryka IVgo; Armand zapewne nie da czekać na siebie; przejeżdżając zabiorę na-

szego świadka de Suze, do widzenia!... (*wracając ode drzwi*) Ah jeszcze słowo; czy to pierwsza wizyta tej...

CHALAIS.

Przysięgam ci to na honor i Boga.

CHEVREUSE.

Kiedy tak, mój występek nie ma usprawiedliwienia; przebacz mi, proszę cię, oddalam się: zostań, zostań Mości Hrabio.

SCENA VIII.

KSIĘŻNA, CHALAIS.

CHALAIS.

Sądziłem że tu wszyscy, troje śmierć znajdziemy (*zamyka drzwi w głębi na zasuwkę i biegnie do gabinetu.*) Pójdź Marjo! pójdź. Cóż to nie słyszysz mię! Boże! (*prowadzi ją do krzeseł.*) Uspokój się, już nie masz przyczyny obawiać się.

KSIĘŻNA.

Nie? ha! Jeszcze jeden cios podobny, a umarłabym niezawodnie, ale teraz jestem ocaloną? ocaloną... oh Boże! (*ptacze.*)

CHALAIS.

Uspokój się na imię Nieba!

KSIĘŻNA.

Muszę natychmiast odjechać.

C H A L A I S.

Czy podobna, w tym stanie, tak ostabiona? Zatrzymaj się jeszcze kilka chwil.

K S I E Ź N A.

Zatrzymać się?... a gdyby powrócić?... czy wiesz, jużbym się nie ukryła. Nie wystawiłabym go powtórnie na pośmiewisko i wzgardę; przeniósłabym chętniej śmierć z jego dłoni. Chevreuse, ten człowiek tak szlachetny, pełen honoru, żartował z własnej niestawy, ohydy: usunął się śmiejąc przed tą kobietą, która, wiedział że tu się znajduje, i ta kobieta jest jego żoną, słyszała wszystko i nie umarła ze wstydu i rozpaczy!

C H A L A I S.

Marjo!

K S I E Ź N A.

Słyszałam wszystko mówię ci, i przyczynę jego przybycia, i tę która go ztąd oddaliła.

C H A L A I S.

A więc, przeklinaj mię; ja to okryłem cię sromotą w twoich własnych oczach, a jednakże byłaś nieskażoną i jesteś nią dotąd; ale miłość moja jest nieszczęściem, ciągnie ona za sobą boleść i męczarnie. Oh jakżem nieszczęśliwy! ja którybym chę-

tnie oddał moje życie dla oszczędzenia ci najmniejszej troski dziś rozpacz ci przekazuję, ja, dla któregoś wszystko zwyciężyła, dziś nie mogę ci nawet zostawić tej pociechy, żem tobie winien moje ocalenie.

K S I E Ź N A.

Dla czegoż mi i tej nawet odmawiasz?

C H A L A I S.

Czyliż ona za godzinę będzie w mojej mocy?

K S I E Ź N A (wstając.)

Ah tak, pojedynek, prawda; musisz stanąć i jeżeli unikniesz ciosu przeciwnika, nie ujdiesz ręki kata: ale cóż cię to obchodzi może?... nie zostawiasz najmniejszego żalu po sobie.

C H A L A I S.

Marjo! przestań, błagam cię... potrzebuję całej mojej odwagi.

K S I E Ź N A.

A mnie czyliż jój nie potrzeba?

C H A L A I S (patrzac na zegar.)

Ah, godzina już przeminęła!

K S I E Ź N A (zatrzymując go.)

Jeszcze chwilę, oh Boże! tylko jeszcze chwilę.

C H A L A I S.

Nie... nie... nie mogę... nie zatrzymuj mię...

K S I E Ż N A.

Chcesz więc umrzeć?

C H A L A I S.

Niebo wyda wyrok mojego losu. (*biegnie do drzwi.*)K S I E Ż N A (*zatrzymując go.*)

Chalais! w imię twojej miłości, mojej! mojej Hrabio!

C H A L A I S.

I będę godzinę téj miłości jeżeli zostanę?

K S I E Ż N A.

Godzina upłynęła, powiedziałeś, upłynęła.

C H A L A I S.

Kaźda przemijająca sekunda unosi z sobą mój honor. Pójdź... wyjdźmy.

K S I E Ż N A.

Wyjść... nie, ja zostanę tutaj... tutaj, czy rozumiesz mię? Nie sądz że mię zład uprowadzić zdołasz: i ja chcę zginąć, a gdy wystanę Ministra przyjdą po ciebie, zobaczą mię, doniosą, że znaleźli księżnę de Chevreuse u Hrabiego de Chalais. Idź, idź teraz, już cię nie zatrzymuję. (*siada*)

C H A L A I S.

Ah dreszcz mię ogarnia! Posłuchaj mię Marjo! ty wiesz, że my, mężczyźni mamy

powinności, których niedopełnienie okrywa nas hańbą. Sprawa honoru jest świętą... znieważyłem mego przeciwnika, winienem mu dać zadostę uczynienie, chociażby za to żem mu je dał, głowa moja na rusztowaniu pátoczyć się miała.

K S I E Ż N A (*wstając*)Ale pomnij że nie chronisz się twojego przeciwnika ale prześladowań Ministra. Gdybyś był człowiekiem pospolitym, nie zachęcałabym cię unikać walki, którą honor nakazuje, płakałabym na nią bez użaleń, ale tu śmierć haniebna, zginąć z ręki kata! czy słyszysz. Ah powiedz, powiedz mi przez litość jak mam mówić do ciebie? powiedz mi jakie wyrazy mogą się wcisnąć do głębi twojego serca, jakie uczucia są ci najdroższe. Moja miłość? nie, ona jest bezsilną, bezwładną... Twoja matka?... Ah tak, twoja matka, którą tak kochasz, która zobaczy imię swoje hańbą okryte, umrze z boleści, jój syn!... nie, i tego nie czujesz!... Nie wiem już co powiedzieć, jakich próśb użyć; moja dusza już bez sił, płakać tylko jeszcze mogę, i uściśkać twoje kolana. (*rzuca się do nóg jego*)

C H A L A I S.

Puść mię, na imię Boga!

K S I E Ź N A.

Nie, nigdy.

C H A L A I S.

Nie zechcesz mię okryć niesławą?

K S I E Ź N A (wstając.)

A jeżeli tę niesławę podzielię z tobą.

C H A L A I S.

Marjo!

K S I E Ź N A.

Jeżeli twoja hańba i moim stanie się udziałem?... jeżelibym także wyjechała?

C H A L A I S.

Milcz, milcz, zaklinam cię!

K S I E Ź N A.

Jedźmy, tak jedźmy natychmiast. Za kilka godzin będziemy daleko od tych miejsc, daleko od nienawistnego Richelieu, daleko od nich wszystkich. Będziemy tylko oboje na świecie. Czy pojmujesz naszą szczęśliwość! Oh będzie to życie miłości i roskoszy, niebo na ziemi, jedźmy.

C H A L A I S.

Nieszczęśliwy! zginąłem, jeżeli usłucham twojego głosu.

K S I E Ź N A.

Nie możesz mi już odmówić!... Czémże jest twoja ofiara w porównaniu z moją? dla mnie nie ma uniewinnienia, opuszczam

męża który mię kocha, zdradzam wszystkie obowiązki, łamię przysięgi... *(Chalais przyciska ją do swego łona)*. Oh tak, otaczaj mię twojem objęciem, ukryj przed wzrokiem wszystkich bo jestem shańbioną.

C H A L A I S.

Oh nie mów tak, ty która mi wszystko poświęcasz, która odtąd do mnie należysz.

K S I E Ź N A.

Tak, do ciebie! do ciebie!

C H A L A I S.

Czemże jest teraz świat dla mnie? ona moja do śmierci! *(pryciska ją do piersi, słychać idących. Pukanie do drzwi.)*

K S I E Ź N A (z przestraszeniem.)

Ah to żołnierze przyszli po ciebie.

C H A L A I S.

Nie dostaną mię żywego.

D E S U Z E (za sceną.)

Hrabio! otwórz! to ja, de Suze!

C H A L A I S.

To głos mojego przyjaciela.

D E S U Z E (mocniej uderzając we drzwi.)

Otwórzcie do krośset katów. *(Drzwi się otwierają, wchodzi. Księżna zakrywa twarz)*. Cóż ci się stało Hrabio? Już czas minął. Chèvreuse pojechał bić się na twojem miejscu.

C H A L A I S.

Przekleństwo! *(porywa broń)* a ja go shańbiłem! *(wyprowadza de Suze, księżna mdleje.)*

(Zastona spada)

A K T III.

(Salon w mieszkaniu Księcia de Chevreuse. Po prawej w pierwszej kulisie drzwi; w drugiej zegar. Po lewej drugiej drzwi prowadzące do pokojów Księżnej, trzecie w głębi, obok nich wielkie okno wychodzące na dziedziniec pałacowy. Po lewej stół i dwa fotele.)

S C E N A I.

SOUBISE, CHEVREUSE *(siedzi w krześle, dwóch służących za nim stoi.)* KSIĘŻNA *(siedzi w głębi z inną stronę.)*

CHEVREUSE

(mając rękę na chustce, mówi do Soubise.)

Noga mi się pośliznęła i zwycięstwo całe przechyliło się na stronę Armand *(półgłosem)* ale powiedz mu że się zobaczymy.

SOUBISE *(położywszy pistolety na stole.)*

Biegnę go uwiadomić, iż szczęściem twoja rana Księżę, nie jest niebezpieczną.

CHEVREUSE *(do służących.)*

Dziękuję wam moi przyjaciele, dzięku-

(53)

ję, już mi pomoc wasza niepotrzebną, zostawcie mię *(odchodzą)*.

S C E N A II.

CHEVREUSE, KSIĘŻNA.

CHEVREUSE *(do Księżnej, która siedzi niewzruszona z głową na ręku wspartą.)*

Marjo! przebacz mi żem zataił przed tobą całe to zdarzenie! Ah! nigdybyś była o niem nie wiedziała, gdyby nie ta przeklęta rana. Jako? gniewasz się na mnie ciągle? Widzę, iż będę musiał pójść prosić cię o przebaczenie.

KSIĘŻNA *(wstając idzie ku niemu.)*

Ah! Panie!

CHEVREUSE.

Dziecię jesteś! ale to jest tylko lekkie draśnienie, nic więcej. Prawdziwie, nie wiem co mi się stało żem zastąpił z tak małą rzeczą; moja rana zaledwie czuć mi się daje. Patrz, ona mi nawet pozwala przycisnąć cię do mego serca. Oddalasz się, ah to nie pięknie, kiedy ja wyznaję moje błędy... Jeżeli było jakie niebezpieczeń-

stwo, jużem go uniknął, i nie obawiam się tak jak wczoraj wyroku.

K S I E Ź N A.

To prawda; utaskawienie twoje przynajmniej Król podpisał. Dziś już nie byłoby czasu prosić Go o nie.

C H E V R E U S E

Jakto?

K S I E Ź N A.

Richelieu na nowo objął ministerstwo.

C H E V R E U S E.

Któż ci to powiedział?

K S I E Ź N A.

Królowa.

C H E V R E U S E.

Wszystkie nasze nadzieje jeszcze raz zniszczone.... Ale ten biedny Chalais zgubiony! dla niego ucieczka tylko pozostaje i to jak najprędza, aby ująć prześladowań Richelieu (*wstaje*) Trzeba pośtać do jego pałacu, wszędzie; jeżeli pójdzie do Luwru, śmierć jego jest nieochybną.

G ł o s (*za sceną.*)

Ah!—trzymaj! ah!

C H E V R E U S E (*idąc do okna.*)

Cóż to za hałas? koń wbiegł na dziedziniec okryty pianą; ale nie widzę jezdca...

S C E N A III.

C H E V R E U S E, C H A L A I S, K S I E Ź N A.

C H A L A I S.

Już było za późno! (*do Chevreuse*) Okrutny! gdybyś był na mnie zaczekał!

C H E V R E U S E (*podając mu rękę.*)

To dla tego, żeby się nie nudziło tym panom... (*do Chalais który patrzy na jego rękę*) Oh! to prawie nic.

C H A L A I S.

Armand drogo opłacił twoją ranę.

C H E V R E U S E.

Czyś go zabił?

C H A L A I S.

Nie; ale poleży kilka miesięcy.

C H E V R E U S E

Biedny człowiek! przykro mi prawdziwie, ja go bardzo lubię; ale myślmy o tobie. Jakżem szczęśliwy, że cię znowu oglądam mój przyjacielu! Drżałem z obawy abys nie wrócił do twojego pałacu, nie zobaczywszy się ze mną: nie wiesz zapewne co się wydarzyło?

C H A L A I S.

Dowiedziałem się w tej chwili.

C H E V R E U S E

We Francji już nie jesteś bezpiecznym

pojedziesz. My ocalimy cię, mam nadzieję; zaczekaj na mnie kilka chwil.

CHALAIS.

Jakto Księżę chciałbyś? twoja rana....

CHEVREUSE.

Dajże pokój! czyliż mogę myśleć o niéj, kiedy twoje ocalenie mię zajmuje. O przyjacielu! nie zapomnę co ci winien jestem. Gdyby tego było potrzeba własném życiem całość bym twoję okupił. Zostawiam ci z księżną.

KSIĘŻNA.

Panie, pozwól mi odejść: jestem tak cierpiącą.

CHEVREUSE.

Tylko kilka chwil. Dla mnie, kilka chwil proszę cię.

SCENA IV.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

KSIĘŻNA (*u. s. po dtugiém milczeniu.*)

Ah co za męczarnia! wielki Boże!

CHALAIS (*nie patrząc na księżnę, z największym szacunkiem.*)

Oh Pani! jakże lękałem się o ciebie! Mogłażeś wyjść niepostrzeżona?

KSIĘŻNA (*podobnież.*)

Tak jest... tak panie.

CHALAIS (*po chwili milczenia.*)

Ah com wycierpiał od dwóch godzin.

KSIĘŻNA (*prawie do siebie*)

A ja, oh Boże! a ja!

CHALAIS.

Gdyby rana pana de Chevreuse była niebezpieczniejszą, nigdybyś mię nie zobaczyła.

KSIĘŻNA.

Ah, tak sądzę!

CHALAIS.

Przebacz mi żem aż tu przyszedł dowiedzić się o prawdzie. Teraz kiedy niebezpieczeństwo dalekiém jest od niego, gdy wszystko nocy zakryła załona, gdy już nie lękam się o nikogo, oddalę się bez udziału, bez wahania, unosząc z sobą tylko wspomnienie téj chwili.

SCENA V.

CHALAIS, *Stużący*, KSIĘŻNA,

Stużący.

Człowiek nie chcący wyjawić swojego nazwiska, pragnie usilnie pomówić z Księżną panią.

KSIĘŻNA (*z żywością*)

Niech wejdzie.

CHALAIS.

Żegnam cię Pani!

SCENA VI.

CHALAIS, AUBRY, KSIĘŻNA.

CHALAIS.

Aubry, to ty!

AUBRY.

Ah Pan Hrabia tu! Możesz się przynajmniej ratować. Więc wiedziałeś o wszystkim?

CHALAIS.

Tak jest: oddaj mi to co ci powierzyłem. Przebacz mi Pani, jest to list teraz niepotrzebny. Day.

AUBRY.

Już on nie jest w moich rękach Mości Hrabio.

CHALAIS.

Co mówisz?

AUBRY.

Przed godziną kilkunastu żołnierzy wpadło do twego zamku Hrabio, szukano cię wszędzie, zabrano twoje papiery i wszystkie są w ręku Richelieu. Nie mogłem usunąć żadnego.

CHALAIS.

Stało się. Muszę uleść przeznaczeniu. Zostaw mię.

AUBRY.

Ale Pani.....

CHALAIS.

Zostaw mię, mówię ci, wychodź!

SCENA VII.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

(Zegar wskazuje drugą godzinę.)

KSIĘŻNA.

Mości Hrabio, o jakimże to liście wspominałeś?

CHALAIS. (z rozpaczą.)

Ten list? napisałem go dziś rano, przed wyjazdem na pojedynek: do ciebie był pisanym.

KSIĘŻNA.

Domnie! oh Boże! cóż on w sobie zawiera?

CHALAIS.

Moją miłość, twoją; wyznania które cię gubią.

KSIĘŻNA.

Co mówisz?

CHALAIS.

Wszystko to jest w ręku Richelieu, i wkrótce będzie w rękach twojego męża.

KSIĘŻNA.

On mię zabije. Ah drzę cała!

CHALAIS.

Milczenie! albo zginiesz. Słuchaj, jeden tylko środek pozostaje: ucieczka.

KSIĘŻNA.

Tak — ale.....

CHALAIS.

Oboje.

K S I E Ź N A.

Nigdy.

C H A L A I S.

A więc zostań tu oczekując twojej śmierci i jego i mojej.

K S I E Ź N A.

Ah dreszcz mię przejmuj!

C H A L A I S.

Sądziśli iż zezwolę na ocalenie moich dni, kiedy twoje są zagrożone? Przenosisz śmierć nad ucieczkę, zgoda, wszyscy troje umrzemy.

K S I E Ź N A.

Ah Hrabio, ty stałeś się przyczyną mojej zguby.

C H A L A I S.

Próżny płacz, próżne żale. Słuchaj: odalam się. Czekać cię będę przy bramie Sgo Pawła. Za godzinę możesz być przy mnie: wynajdziesz jaki pozór. Nie głos miłości przemawia do ciebie, nie dla niej przymuszam cię do ucieczki. Nie; twój stryj jest rządcą Szampanii, odwiozę cię do niego; on będzie twoją opieką; a ja, szanując twoją boleść, pożegnaj cię na zawsze.

K S I E Ź N A.

Tak, pójdę żebrać jego wsparcia; ale sama.

C H A L A I S.

Czyliż ośmielisz się? czy już nie będzie

za późno? Nie, ja powinienem cię do niego zaprowadzić.

K S I E Ź N A

Ty! czyliż już nie dosyć jestem występna?

(słychać idącego Chevreuse.)

C H A L A I S.

Jeszcze jedno słowo a zginęliśmy wszyscy.

S C E N A VIII.

KSIEŻNA, CHALAIS, CHEVREUSE,

później SEUŻĄCY.

C H E V R E U S E.

Pójdź przyjacielu, wszystko gotowe *(wskazując drzwi na prawo.)* Ten gabinet prowadzi skrytymi schodami do ogrodu, który przytyka prawie do bramy Sgo Antoniego. Koń czeka na ciebie, za kilka minut będziesz już za Paryżem.

C H A L A I S.

Pozwól Mości Księżę podziękować ci...

C H E V R E U S E.

Richelieu pewnym jest iż cię przytrzyma w Luwrze, albo w twojem mieszkaniu: i gdy jego siepacze szukać cię będą tutaj, ty przebędziesz granicę.

S E U Ź A C Y *(we drzwiach)*

Królowa kazała prosić Księżnej pani do siebie.

C H E V R E U S E.

Dobrze. *(służący wychodzi.)* Niespokojna może oto co się dzieje; obawia się abyś nie został przytrzymany. Jedź, chwile są drogie. *(idzie otworzyć drzwi gabinetu)*

C H A L A I S *(cicho do Księżnej.)*

Uchwyć ten pozór, czekam cię u bramy Sgo Pawła, albo za godzinę przyjdę po ciebie.

C H E V R E U S E.

Spiesz się przyjacielu!

C H A L A I S *(żegnając księżnę)*

Zegnam cię Pani, *(cicho)* za godzinę, albo wystawię się na wszystko. *(Chevreuse prowadzi Hrabiego do gabinetu.)*

S C E N A IX.

K S I E Ź N A.

Jestem nakoniec sama! i wolno płakać mogę. Ah kiedymyśla w przyszłość się zagłębię, kiedy wspomnę na mojego męża; zdaje mi się, że wkrótce usłyszę z ust jego wyraz: Wiarołomna!... Wiarołomna!... ta myśl nieodstępnie mnie ściga, ten wyraz jest tu; słyszę jego brzmienie i zimno mię przejmuje. Oh jak on będzie okropnym, kiedy go usta jego wymówią! Zemsta wkrót-

ce po nim nastąpi. Wtenczas trzeba będzie krwi. Boże! tobie polecam duszę moją, gdy Chevreuse pozna okropną tajemnicę. Drżę na każdą chwilę gdy się prawda odkryje: ah! straszliwa męczarnio!

S C E N A X.

K S I E Ź N A, C H E V R E U S E.

C H E V R E U S E.

Odjechał! widziałem go oddalającego się. Za kilka godzin już będzie od nas daleko, a w drodze łatwo znajdzie uchronę, kto tyłu ma przyjaciół. *(siada na krześle w głębi po prawej)* Gdy Richelieu dowie się o jego ucieczce, to pomnoży jego cierpienia. Na próżno wyda wyrok śmierci, jego ofiara już bezpieczna, *(patrząc na zegar.)* Po biegu konia sędzę, że już musi być za Paryżem. Niech go dogoni kto może, ręczę za jego bieguna *(wstając)*. Choćby to był mój najzawziętszy nieprzyjaciel teraz już po zemście... Cóż ci to? jesteś tak bladą?

K S I E Ź N A.

Ja!.. znużenie po balu... wzruszenia tego dnia...

C H E V R E U S E.

To prawda: przebacz mi. Ale to zdaje

się powiększać, obawiam się czy będziesz mogła pójść do Królowej.

K S I E Ź N A.

Do Królowej! tak kazała mię przywołać.

C H E V R E U S E.

Jestem pewny, że z niecierpliwością cię oczekuje, chce poznać wiadomość o Hrabim, i niespokojność której doznaje jest bardzo naturalna. Pragnę z duszy aby twoja obecność ją rozproszyła.

K S I E Ź N A (n. s.)

Ah te cierpienia są nad siły moje! *(głośno)*
Pozwól mi Panie, abym w téj chwili.....

S C E N A XI.

KSIĘŻNA, SŁUŻĄCY *(w głębi)*, CHEVREUSE.

S Ł U Ź A C Y.

Kapitan z gwardyj przybocznej Ministra Richelieu.

K S I E Ź N A (n. s.)

Śmierć mi przynosi.

C H E V R E U S E.

Było dosyć czasu, uspokój się, nie ma niebezpieczeństwa. Niech wejdzie.

(Służący wychodzi.)

K S I E Ź N A (n. s.)

Zginęłam! *(dzwoni, służący wchodzi z lewej strony.)*

C H E V R E U S E.

Cóż takiego?

K S I E Ź N A. *(z trwogą.)*

Czyliżes mi nie powiedział: iż Królowa na mnie oczekuje, że mam pójść do niej, idę więc, idę...

CHEVREUSE. *(uwważając ją.)*

W istocie, prosiłem cię o to.

K S I E Ź N A.

Dla tego też, widzisz, iż z największym pośpiechem... *(do służącego.)* Czy karetą?

S Ł U Ź A C Y.

Czeka na rozkazy...

CHEVREUSE *(pilnie wpatrując się w Księżnę)*

Zda mi się, iż nie z wielką chęcią wychodzisz.....

K S I E Ź N A *(trwożliwie.)*

Zostanę jeżeli każesz.

CHEVREUSE *(po chwili.)*

Nie, nie, idź.

(Księżna wychodzi bocznymi drzwiami, Chevreuse długo za nią patrzy.)

S C E N A XII.

CHEVREUSE, DE FIESQUE.

D E F I E S Q U E.

Przychodzę tu z polecenia Ministra zapewnić W. K. Mość względem wypadków

wczorajszych. Ułaskawienie Wasze było podpisane przez J. K. Mość i zostało potwierdzoném.

CHEVREUSE.

Te odwiedziny powinny mię zadziwiać albowiem Pan Richelieu nie przyzwyczał mię do tych wszystkich grzeczności.

DEFIESQUE.

Polecił mi także zapewnić z jego strony W. K. Mość o zupełném zapomnieniu przeszłości, i ośmiela się polegać cokolwiek i na wspaniałości Księcia.

CHEVREUSE.

Ale dla Boga, wszakże to Richelieu pierwsze czyni kroki. Daję słowo, że więcéjby i dla pięknej kobiety nie uczynił.

DEFIESQUE.

Te pierwsze kroki powinny przekonać W. K. Mość, jak wysoko Richelieu ceni przyjaźń jego. Wie, że Książę byłés zupełnie poświęcony sprawie Hrabiego de Chalais, ale znając zbyt dobrze twój sposób myślenia nie sądził nigdy żeś miał udział w jego zdradzieckich zamiarach.

CHEVREUSE

Oh! Chalais nie zdaje mi się tak występnym. Mówmy otwarcie Mości panie; Ri-

chelieu mi pochlebia, ofiaruje mi zgodę: nie mógł odkryć schronienia Hrabiego i ma nadzieję, że ja mu sprzedam tę tajemnicę za kilka grzecznych słówek! A więc proszę oświadczyć Ministrowi odemnie, że wiadomo mi gdzie się schronił; i jeżeli mniema, że on tu się znajduje, upoważniam Pana szukać go wszędzie.

DEFIESQUE

Słowo W. K. Mości jest dostateczném. Pozostaje mi tylko Książę oddać ci ten pakietek znaleziony w pałacu Hrabiego de Chalais. JW. Minister powiedział, iż te papiery nie tyczą się bynajmniej sprawy Państwa, i że powinny być albo Wam, albo Księżnie, Waszój małżonce doręczone.

CHEVREUSE.

I dla czegoż to? u Pana de Chalais nie mogło znajdować się żadne pismo, któreby do nas należało.

DEFIESQUE.

Sam tylko Minister otwierał ten pakiet. Ja powtórzyłem jego wyrazy. Racz przeczytać Mości Książę, zaczekam (wychodzi.)

CHEVREUSE. (otwierając list)

W istocie nie wiem, co znaczy ta tajemnica.

mńca! *(czyta)* „Czwarta godzina rano Na-
 » koniec wiem o tćm, kochasz mić. Usły-
 » szafem po długićm oczekiwaniu to wy-
 » znanie, którego nigdy usłyszeć nie mia-
 » łem nadziei. Ah! niech zazdrości moje-
 » go szczęścia ten który posiada tylko twoją
 » rękę; ja jestem kochany. *(chwila przestanku)*
 » Zobaczeź cię jeszcze! Oh tak, teraz je-
 » stem zbyt szczęśliwy, abym miał umrzeć”
(przerywając) I cóż ten list obchodzić mić
 może? Nie pojmuje wcale... *(czytając dalej)*
 » Oto twoja miniatura, niedawno zdobyła
 » twój łańcuch; *(pauza)* Trzebaż się z nią
 » rozłączyć tak prędko? Nie, nie będzie
 » ci oddana; znajdę ją jeszcze, i będę mógł
 » okryć pocałowaniem jak to w tćj chwili
 » czynię. Do jutra więc, do jutra, mam
 » nadzieję.” A potćm, miniatura *(otwiera*
pudełko) Mojćj żony!.. Ah! ah! *(pada na krzesło)*
 Mojćj żony!... to ona... ona była tćj nocy!..
 Oh! jakże jćj życie odebrać. Ha! ten list
 i miniatura... *(chowa je.)* Skargi, płacze?
 Nie; zginąć musi! *(zrywa się i przechadza z gwał-*
townością). Ona tam była, słyszała mić! Oh
 to przechodzi wszelką wiarę! Wstyd mi,

sromota moim udziałem, mnie, który słu-
 żyłem im na pośmiewisko i nie utopiłem
 żelaza w ich piersiach! *(sposstrzegając de Fies-*
que, który wszedł). Czego czekasz Mości panie?

DE FIESQUE.

Odpowiedzi.

GHEVREUSE

Jakićjż? Jogo tu nie ma, nie ma powia-
 dam, *(do siebie)* tylko ona jest w moich rćkach
 ona sama! *(po chwili namysłu)* Odjechała!...
 co za podejrzenie!.. jćj pośpiech... niepokój..
 Oh z nim zapewne! tak z nim! czekał na
 nią! *(chce biedz do okna, księżna ukazuje się w głębi)*
 Otóż ona!

SCENA XIII.

CHEVREUSE, KSIĘŻNA, DE FIESQUE.

KSIĘŻNA *(mówiąc do de Fiesque.)*

Czy to za Pana rozkazem jestem uwię-
 zioną w moim pałacu?

DE FIESQUE

Księżno, racz mi przebaczyć, musiałem
 stosować się do danych mi poleceń; Pani
 nie zostałaś wyjętą od powszechnego za-
 kazu i nikt wyjść był nie powinien. Teraz
 kiedy dopełniłem powierzonego mi zlecę-
 nia, możesz wyjść Księżno bez obawy.

K S I E Ź N A.

Królowa dowie się o tym postępku. Niepodobna ażeby zakaz ten mógł rozciągać się i nad kobietą. Richelieu nadużywa swojej władzy. (*chce wyjść, Chevreuse zatrzymuje ją poruszeniem.*)

CHEVREUSE (*z oczyma wlepionemi w księżnę.*)

W istocie, to jest ostrożność za daleko pounięta (*do de Fiesque*). Proszę odnieść moją odpowiedź Ministrowi, i oświadczyć mu że Pan de Chalais nie jest ukryty w moim domu. Jeżeli na przytrzymaniu jego osoby zależy całość państwa, najlepiej kazać go ściagać... po wszystkich drogach.

K S I E Ź N A. (*cicho*)

Jako! panie.

CHEVREUSE. (*cicho*)

Czy zapominasz że on przed półgodziną wyjechał?

K S I E Ź N A (*n.s.*)

Półgodziny!... już!

CHEVREUSE.

Prócz tego to jest rzecz Ministra.

DE FIESQUE (*kłaniając się*)

Mości Książę to co powiedziałeś, będzie wiernie doniesioném Ministrowi.

S C E N A XIV.

KSIĘŻNA, CHEVREUSE, (*przy stole*)

CHEVREUSE.

Jestem szczęśliwszym niżelimi się spodziewałem. Sądziłem żeś pojechała.

K S I E Ź N A.

Tak, Królowa mię oczekuje...

CHEVREUSE,

Nie tak prędko pojedziesz. Masz wymówkę o której zrazu nie myślałem; ta rana którą odebrał za Pana de Chalais... Królowa słuszenie to uważać będzie za powód iż pozostałaś przy mnie. A potem, upewniam cię że jestem smutny, cierpiący, potrzebuję kogoś, kogoś który mię kocha, a ty nie chciałaś mię zostawić samego, porzucać w tym stanie? (*dzwo- ni*) Znam cię dobrze, twoje serce wyrzucałoby to sobie jako czynność niegodną (*do służącego*) Niech wypręgna konie, księżna zostaje. (*służący wychodzi, Książę siada*) Ah pragnąłem cię widzieć; teraz jestem szczęśliwy. Usiądź tu... Usiądźże, albo mię stać przywolisz, a to mię utrudza (*zniewala ją usiąść*) Już patrzysz na zegar, i zdajesz się z przykrością liczyć chwile, które masz tu przepędzić.

K S I E Ź N A.

Ah Panie!

C H E V R E U S E.

Przykrzy ci się ze mną, jak z mężem podejrzliwym i zazdrośnym, dla którego byłoby zabawą sprzeciwianie się twoim uciechom; a jednakże, czy miałaś mi kiedy ten zarzut do uczynienia; czyliż nie była panią twoich czynności?

K S I E Ź N A.

Dla czegoż do mnie tak przemawiasz?

C H E V R E U S E (*opierając się na stole.*)

Ufność którą w tobie pokładała była zawsze tak wielką, i tak głośno poznać ją dawałem, że nie tak okrutnie byłoby zabić mię jak zwieść moją łatwowierność. Bo w istocie czémże jest śmierć w porównaniu wzgarda! A jednakże to jest wszystko czego słusznie spodziewać się mogę, gdybym był zwiedziony... wzgarda; iluż to ją otrzymało w nagrodę swych starań i przywiązania! Oh czemuż ta myśl nie uprzedza wiarołomstwa? Jest w niej siła któraby i najniegodniejszą wstrzymała kobietę. Człowiek, którego imię się nosiło, który otoczył nas uwielbieniem i miłością, wystawiony na publiczne pośmiewisko! Czy mniemasz że po takim postępku,

dosyć jest powiedzieć mu: zabij mię, i niech wszystko się zakończy? Nie, zemsta zadowoliłaby tylko jego samego; ale ten wstyd którym napiętnowałaś jego imię, ten wstyd.. ta hańba jest tu wiecznie i wszystka krew twoja nie zdoła jęj zatrzeć!

K S I E Ź N A.

Przestraszasz mię.

C H E V R E U S E.

I dla czegoż? wierzę tak w twoje uszanowanie dla świętych obowiązków, jak wierzę w przyjaźń.

K S I E Ź N A.

Przebóg! krew! czy nie widzisz, krew wysąca się z twojej rany!

C H E V R E U S E.

Ah płynęła ona obficie tego poranku, gdy m walczył za niego! gdy m życie niosł w ofierze! Gdybyś wiedziała z jaką radością mu je poświęcałem! oh toby cię może wzruszyło, albowiem, wyznaję ci moje serce było szlachetnym, wielkiem i mniemałem że wszystkie serca są tak czyste jak moje.

K S I E Ź N A (*n. s.*)

Nieszczęśliwa!

C H E V R E U S E.

Czyliż on odwdzięczy mi kiedy za to com

dla niego uczynił? teraz, teraz kiedy daleko od tych miejsc się znajduje?

(słychać zegar bijący drugą godzinę.)

K S I E Ź N A.

(obracając się ku gabinetowi z wielkiem poruszeniem przestrasza.)

Ah!

CHEVREUSE *(biegnąc do gabinetu.)*

Cóż to? w tym gabinecie? Niema nikogo! omyliłaś się... niema nikogo *(siada, i od tej chwili już nie spuszcza oczu ze drzwi gabinetu)* Ah mówięm prawdę, że liczysz przy mnie każdą minutę! są bowiem chwile gdzie każda z nich unosi nadzieję a sprowadza obawę i dla tego też ta sama godzina jednym radość, drugim przestrasza i męczarnie wiedzie. Lica twoje bledną w miarę ożywiania się moich. Jestem szczęśliwy, ja niedawno tak smutny i dręczony; bo tyś mi zachowała rokosz i tej rokoszy czarę spełnię aż do dna. Ah ona zdaje mi się być upojeniem, niebios radością przewyższającą siły człowieka. Czy nie pojmujesz jęj Pani? *(porywa ją za rękę i wstrząsa silnie)*. Odpowiedz więc, odpowiedz — cóż to jużes zamilkła, nie mówisz teraz?

K S I E Ź N A.

Czy nie widzisz Panie że już umieram *(pada do nog męża.)*

CHEVREUSE.

Oh trzymajmy silnie spojone nasze dłonie; wlepmy nasz wzrok w tesame drzwi, albowiem oboje oczekujemy z niecierpliwością.

K S I E Ź N A.

Łaski! Łaski!

CHEVREUSE *(wskazując drzwi.)*

Ztamtąd więc, ztamtąd ma przyjść, a nie widać jeszcze nikogo! Czyliż ci się nie wydaje tak jak mnie iż co chwila nadejdzie? Nie zdajeż nam się, iż na najmniejszy łoskot, serce rozerwie zdręczone piersi? Gdyby to długo trwać miało, umarlibyśmy tu oboje. Ale może jeszcze tylko chwila oczekiwania... kto wie... jedna sekunda... jedna sekunda... *(drzwi się otwierają, Chalais wchodzi)* A nakoniec!... to on!... *(Chevreuse porywa pistolety, Księżna na kolanach prawie bez zmysłów.)*

SCENA XV.

KSIĘŻNA, CHEVREUSE CHALAIS,

później SŁUŻĄCY.

CHEVREUSE.

Co cię tu sprowadza Mości Hrabio?

CHALAIS.

Nic. Życie mi obmierzło, chcę się uwolnić od niego.

CHEVREUSE.

Oh! nie myślisz zapewne o tém: śmierć tutaj cię czeka, i już jęj nie unikniesz.

SĘUŻACY.

Mości Książę! pałac napełniony żołnierzami!

CHEVREUSE.

Ah! słyszysz Hrabio! czas polecieć duszę twoję Bogu.

CHALAIS.

Poniosę moją głowę ich zemście.

CHEVREUSE. (chwytając go.)

Nie im! ale mnie; zdrajco! (pokazując list i miniaturę). Patrz to w moich jest rękach! (wskazując mu gabinet i podając pistolet). A więc tam, bierz.

CHALAIS.

Nie; pozwól mi...

CHEVREUSE.

Tam, mówię ci! Oh z moich rąk się nie wymkniesz! (wciąża go do gabinetu. Do Księżnej która się rzuciła do nóg jęgo, odpychając ją) Módl się za niego.

KSIĘŻNA.

Ah Boże!.. (Żychać jak wewnątrz drzwi zamykając). Przez litość! przez litość! i ja! (próbując otworzyć drzwi). Ah nie mogę! Oh rozpacz!.. Ah.. otworzę! otworzę! (słychać za sceną głosy) (On jest tu!) Nieba! co słyszę!

SCENA XVII.

KSIĘŻNA. DE FIESQUE.

(Żołnierze, Służący. wbiegają razem.)

Żołnierze

On jest tu!

DE FIESQUE.

Niech go wydadzą (słychać dwa wystrzały w gabinecie). Tam słychać było dwa wystrzały. Napróżno się opierać będzie, nie ujdzie.... Za mną!

SCENA XVII.

KSIĘŻNA, DE FIESQUE, CHEVREUSE.

Żołnierze, Służący.

CHEVREUSE.

Czego chcecie?

DE FIESQUE (z mocą.)

Hrabiego de Chalais.

CHEVREUSE.

Odebrał sobie życie, aby ujść rąk waszych.

(De Fiesque i dwóch Żołnierzy wchodzi do gabinetu; i gdy uwaga wszystkich tam jest zwróconą, Chevreuse zbliżył się do księżnej)

KSIĘŻNA (pada na kolana)

Ah Panie!

CHEVREUSE (rzucając jęj list i miniaturę)

Dla ciebie zgryzoty i rozłączenie wieczne!

(De Fiesque i Żołnierze wychodzą z gabinetu. Obraz.)

K o n i e c .